№ 9 WARSZAWA, 1 MARCA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Od Administracji.

W № 6 „Siewu" b. r. zawiadomiliśmy Czytelników, którzy zamówili „Siew" od 1-go stycznia r. b., że № № 1 i 2 są wyczerpane, a wysyłkę uskuteczniamy bez tych 2-ch numerów. Pomimo to wielu Czytelników zwraca się do nas z reklamacjami o pierwsze 2 numery. Wobec tego zawiadamiamy tą drogą wszystkich reklamujących, którzy uiścili prenumeratę za I kwartał do dnia 15 lutego, że „Siew" wysyłamy albo od 3-go numeru, albo też od 5-go n-ru (tj. od 1-go lutego rb.), licząc prenumeratę kwartalną od lutego do 1-go maja r. b. i na wszelkie reklamacje oddzielnie odpowiadać nie będziemy.

Czytelnikom nowym, którzy wpłacili lub wpłacą prenumeratę na I kw. br. po 15-tym lutego b. r., wysyłać będziemy „Siew" i liczyć kwartalną prenumeratę od 1-go marca do 1-go czerwca rb.

Najwyższy już czas opłacić prenumeratę za „Siew" na cały rok bieżący. Które Koła Młodzieży opłacą największą ilość egzemplarzy, otrzymają nagrody, na które przeznaczyliśmy 10 piłek nożnych (football) oraz 20 kompletów palanta. Zarządy Kół Mł. winny się zakrzątnąć koło zebrania odpowiednich funduszów na ten cel drogą dobrowolnych składek, zbiórek, czy też urządzenia przedstawień, płatnych odczytów i t. p. Czas już niewielki, gdyż prenumeratę należy uiścić do 1 kwietnia b. r. Pamiętajcie, Koleżanki i Koledzy, że utrzymanie i polepszenie „Siewu", który jest naszym wspólnym organem, przedewszystkiem od Was zależy.

REDAKCJA.

O prowadzeniu pracy w Kołach Mł. W.

(C. d.)

Potrzeba sportu.

Zabawy sportowe nie są popularne u nas w Polsce. Nie mają one takiego powodzenia jak zagranicą może dlatego, że wielu jeszcze nie rozumie ich olbrzymiego znaczenia tak dla zdrowia, jak dla wyrobienia dzielności charakteru: obrotności, zaradności, wytrwałości i energji.

Anglicy, uprawiający sport do siwych włosów — rządzą światem. My — siedzący w wolnych chwilach w karczmie, w izbie, czy restauracji — jesteśmy przez wszystkie narody poszturchiwani. Dlatego wszelkie zajęcia siedzące muszą być odłożone tylko na ten czas, kiedy na dworze niepogoda i ciemno, a kiedy tylko można — na dwór, na boisko sportowe!

Być może, będą tacy, którzy powiedzą: „Ha! mieszczuchy, którzy cały dzień siedzą, niech tam skaczą, i kopią, i rzucają, ale my, którzy pracujemy rękami? Poco nam sport? Otóż to właśnie, że ta praca wcale nie jest tem samem, co sport. Każda praca człowieka zniekształca, wykoszlawia, a sport ma temu zaradzić. Spójrzcie na postawę wieśniaka, gdy idzie ciężko, ze zgiętemi kolanami, zgarbionym grzbietem, obwisłemi rękami i spuszczoną głową. Myślicie, że to zdrowie?

Sport jest potrzebny tak samo siedzącemu za biurkiem mieszczuchowi, jak zgiętemu od pługa wieśniakowi. I zobaczycie, że sport nie będzie dla was uciążliwy po pracy, a to dlatego, że innych mięśni będziecie używali, lub inaczej. Rozgięcie grzbietu, więcej ruchliwości, szybkie, energiczne skoki, rzuty, a wkrótce charakter włościanina się zmieni. Zapewne z początku będą się może śmiać z was ci, którzy za główną rozrywkę uważają bezmyślność i zgniliznę, ale zo-

baczymy, kto się będzie śmiał za lat pięć, dziesięć. A koszta? Koszta są bardzo małe: bieg, skoki i pływanie nic nie kosztują. Do rzutów łatwo sobie sporządzić granat, za tanie pieniądze można kupić kulę, dysk i oszczep (lub nawet zrobić). Bardzo można polecić „pięstówkę" (volloy-bool), do której tylko piłkę trzeba kupić, zaś siatkę i dwa słupy można zmajstrować własnemi siłami. Gra ta specjalnie nadaje się dla mieszkańców wsi i rolników, znacznie więcej niż piłka nożna czyli t.zw. „football'. Dobrą zabawą sportową są kręgle, do których tylko kulę trzeba kupić u tokarza. Bardzo zdrowym sportem jest ślizgawka (łyżwiarstwo) i wioślarstwo.

Niestety, u nas jeszcze ludzie „wstydzą się sportu". „To dla dzieciaków"!—mówią. To też wojsko nasze często wygląda jak jakieś stado pokurczów. Dopóki nie zrozumiemy jak wielkie znaczenie fizyczne, moralne i narodowe ma sport, dotąd nie staniemy wśród ludów kulturalnych.

J. Ost.

Nasze polskie życie.

W artykułach pod tym nagłówkiem pisanych staram się zawsze opowiadać o tych faktach z naszego życia, które nas mogą napełnić radością, a nawet słuszną dumą, że Ojczyzna nasza dźwiga się i rośnie w potęgę państwową. Są jednak i ciemne strony w naszem życiu społecznem, o których dziś chciałabym z czytelnikami „Siewu" pomówić, a jedną z nich jest liczne, coraz bardziej wzmagające się w Polsce wychodźtwo zarobkowe. Dotyka ono wsi polskiej i jej mieszkańców, więc też losy naszych emigrantów tak zamorskich jak też sezonowych powinny naszą młodzież wiejską szczególnie zainteresować. W ostatnich czasach zajęto się w stolicy bardzo żywo tą sprawą. Jest to dowód, że tak rządowi jak społeczeństwu dola naszych wychodźców nie jest obojętna, że przeciwnie, budzi ona gorące współczucie. Emigracją zajmuje się teraz nasze Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, obraduje nad nią wyłącznie dla tej sprawy stworzona komisja sejmowa, toczą się o niej rozprawy w stowarzyszeniach. Kwestja to wielkiej dla nas wagi. W Ameryce przebywa 3½, a jak mówią, może i 4 miljony polskiej ludności. We Francji podług ostatnich obliczeń pracuje na roli, w fabrykach i kopalniach 510.000 naszych robotników. W Niemczech, pomimo silnego zaostrzenia się stosunków pomiędzy niemi a Polską, pomimo że Niemcy nie chcą przyjmować polskich pracowników i czynią im najrozmaitsze szykany i przykrości, przeszło 100.000 ludzi naszych tam dla zarobku przebywa.

Dlaczego się to dzieje, że nam tak trudno wyżywić się i utrzymać w Ojczyźnie, pomimo, że wolność odzyskaliśmy i że nie gnębi nas już przemoc i wyzysk cudzy. Otóż w Polsce przybywa corocznie około 450.000 ludności, a w tym stosunku nie rośnie jej bogactwo krajowe, nie przybywa tyle, ile potrzeba warsztatów pracy. Brak fachowego przygotowania i wykształcenia trzyma zbyt wielu ludzi przy roli, bo to jest jeszcze najłatwiejszy sposób wyżywienia się, ogołocenie zaś kraju i jego zasobów przez ustępujących rosyjskich jak i niemieckich okupantów sprawiło, że nie możemy szybko rozpocząć robót budowlanych, tworzyć nowych fabryk, budować dróg, kolei itp., których nam tak bardzo potrzeba. Brak funduszów opóźnia też tak upragnioną reformę rolną, która, rozdrabniając wielkie posiadłości ziemskie, mogłaby wiele rąk zatrudnić, wielu rodzinom utrzymanie na roli zapewnić. Nie mogąc więc odrazu ulepszyć stosunków wewnętrznych i zapobiec wszystkim bolączkom, które nas trapią, tak rząd jak społeczeństwo pragnęliby przynajmniej złagodzić i poprawić los tych wszystkich, co za chlebem z kraju wędrować muszą. Chodzi tu o poprawę warunków materjalnych i o obronę od wynarodowienia, które na obczyźnie im grozi i łatwo nastąpić może.

Zatrzymajmy się najprzód dłużej przy naszem wychodźtwie amerykańskiem. W tych dniach byłam na odczycie, od którego aż mnie mróz przejął po kościach, a serce ścisnęło się bezmiernym smutkiem. Oto p. Szukiewicz, przebywający od długich lat w Ameryce, mówił o tamtejszych naszych rodakach, przepowiadając, że za jaki lat dziesiątek będą oni zupełnie dla Polski straceni, że wsiąkną całkowicie w społeczeństwo amerykańskie, głównie wskutek tego, że nowe prawo tam wydane ogranicza liczbę polskich emigrantów. Wskutek więc coraz mniejszego napływu ludzi przybywających z Polski i przynoszących wychodźcom wieści ze „starego kraju", ci coraz więcej o nim zapominać będą i przystosują się do obcych zwyczajów. Czy życie naszych emigrantów w północnej Ameryce jest szczęśliwe i daje im pełne zadowolenie? Bynajmniej. Jakkolwiek składają się oni przeważnie z ludności rolnej, rzadko bardzo udaje im się posiąść kawałek ziemi na własność i samodzielnie ją uprawiać, najmują się natomiast do fabryk i tam pracują bardzo ciężko. Praca ich jest dobrze wynagradzana, nie wpływa to jednak na stworzenie sobie bytu kulturalnego. Nasi wychodźcy tworzą liczne bardzo skupienia ludności w dwuch miastach amerykańskich: w Cikago i w Detroit. Tam zamieszkują oni osobne dzielnice, różniące się wyglądem i stanem zamożności od dzielnic przez Amerykanów zemieszkałych. Gdy w tych ostatnich są wspaniałe domy, pałace, gmachy instytucyj publicznych, „na Polsce"—tak bowiem nazywane są dzielnice przez naszych rodaków zamieszkałe — panuje brud i najgorsze zaniedbanie. A dlaczego to tak się dzieje? Oto

dlatego, że nasi wychodźcy przeważnie nie skończyli żadnej szkoły. Niewolnicze stosunki w Ojczyźnie, którą z nędzy musieli porzucić, nie dały im możności kształcenia się ani ogólnego, ani zawodowego. W Ameryce zaś mają szkołę albo obcą, od której stronią, albo lichą i niedostateczną. Całe szkolnictwo polskie jest tam w rękach księży i ogranicza się do szkółek parafjalnych przy kościołach pomieszczonych. Księża nie wszyscy są Polakami, zakonnice też, które w szkołach wykładają, albo zapomniały swojego ojczystego języka, albo też są często cudzoziemkami. Poziom nauczania w szkołach parafjalnych jest b. niski. Nic dziwnego, że młodzież polska, która w nich odbiera wykształcenie, jest najzupełniej do życia nowożytnego, wymagającego wiele energji i umiejętności szerszej, zupełnie nieprzygotowana i wyprzedza ją na każdym kroku młodzież amerykańska. Chcąc brać udział w życiu miejscowem, które nadzwyczaj żywo się rozwija we wszystkich kierunkach, trzebaby kończyć angielskie średnie i wyższe szkoły. W ostatnich nawet czasach wydane zostało prawo, że kto chce do nich uczęszczać, musi zdobyć sobie obywatelstwo amerykańskie. Ale wtedy emigrant traci możność powrotu do kraju, co jest zawsze jego skrytem marzeniem. A i ten kraj utęskniony nie wywdzięczył się w ostatnich czasach za wierność swym powracającym, lub ofiarującym mu swoje oszczędności synom. Na przysyłane dolary przez naszych wychodźców rzuciła się fala wyzyskiwaczy, która w tem niby pośredniczyła, a tak wysyłających jak Polskę w najwyższym stopniu krzywdziła. Ci zaś co powrócili z pieniędzmi i chcieli się w Ojczyźnie osiedlić i zagospodarować, trafili na chwilę ku temu najmniej sposobną, gdy rozpętała się spekulacja wskutek spadku pieniądza i gdy normalna, spokojna praca stała się niemożliwą. Dziś już jest inaczej, ale wielu zrażonych już napowrót do Ameryki pojechało.

P. Szukiewicz mówił jeszcze o synach robotników polskich, którzy, kształcąc się wyżej w szkołach obcych, stają się Amerykanami. Tu musimy mu zaprzeczyć. Pomimo obcych pozorów na dnie duszy zawsze pozostaje to ziarno rodzinne, któremu tylko słońca potrzeba, aby wyrosło i plon wydało. Osobiście i zbliska przekonałam się o tem, obcując z grupą młodzieży polsko-amerykańskiej, z t. zw. Y. M. C. A., która w czasie wszechświatowej wojny przybyła do Polski, aby klęskom na nią spadającym zapobiec. Należą oni do wielkiego stowarzyszenia chrześcijańskiej młodzieży i rozpościerają swoją działalność na wszystkie kraje, w których bądź z powodu wojen, bądź z jakichkolwiek katastrof żywiołowych, niezbędna jest pomoc braterska. Ta garstka Polaków w Ameryce urodzonych, co należąc do stowarzyszenia, do nas przybyła, znalazła się wkrótce jak w domu i zaraz rozpoznała czego nam najwięcej brakuje. Prócz opieki nad żołnierzem i pomocy tak materjalnej jak oświatowej jaką mu niosła, zwróciła się ona do najbardziej upośledzonej naszej młodzieży rzemieślniczej, wszelkich kulturalnych rozrywek i wpływu oświatowego pozbawionej i dla niej stworzyła ognisko towarzyskie, gdzie są książki i pisma, odbywają się odczyty, koncerty, pokazy itp. To samo uczyniły polsko-amerykańskie dziewczęta, także córki naszych emigrantów. Zawiązały one stowarzyszenie p. n. „Szarych sióstr", uczyły się przez kilka miesięcy poprawnej mowy polskiej, której, niestety, już nie posiadały i przybywszy do Polski, poza pomocą dla ofiar wojny, utworzyły w Warszawie „świetlice" dla pracownic igły i wogóle dla dziewcząt różnym zajęciom się oddającym, aby tam mogły one spędzić w sposób pouczający godziny odpoczynkowe. Tak młodzież męska jak żeńska z Y. M. C. A. i z pośród „Szarych sióstr" oddała obecnie założone przez siebie instytucje działaczom społecznym miejscowym, aby je dalej prowadzili. Wielu z niej jednak pozostało w Polsce i bierze udział w naszych organizacjach.

Nie straciła owa młodzież poczucia przynależności narodowej. Trudno mi więc wierzyć owym przepowiedniom, że taka wielka masa ludu ma być stracona dla Polski; zawsze ona duszą i sercem dążyć będzie do Ojczyzny, a może też i nasze warunki się zmienią i macierz przygarnąć będzie mogła więcej swoich dzieci. Tak wiele jest jeszcze do zrobienia, tyle rąk do pracy będzie potrzeba!

Bardzo żywo się też obecnie zajmują w Warszawie naszem wychodźtwem zarobkowem do Francji. Konieczność odbudowania prawie połowy tego kraju, zniszczonego w sposób brutalny i bezwzględny przez najazd wojsk niemieckich i przez walki na jego polach toczone, a także wyludnienie Francji przez wojnę, w której miljony jej synów zginęły, zmusza ją do sprowadzania wielkiej liczby obcych robotników. Jak wiemy wszyscy, Polska zawarła z Francją taki układ polityczny, że będziemy się wzajemnie bronić w razie niebezpieczeństwa. Sprawiedliwie więc i słusznie jest, że nasz pracownik naprawia zniszczenia przez nieludzką wojnę wywołane. Ale od tego my znów Polacy mamy wolne państwo, abyśmy bronili wszystkie jego dzieci od wyzysku i szkody. Zawierane więc obecnie umowy mają to na względzie, aby płace naszych robotników były w zupełności zrównane z płacami miejscowemi, aby nie zabraniano Polakom łączyć się w stowarzyszenia kulturalne i związki zawodowe, mające na celu obronę ich interesów, a nadewszystko, aby rząd francuski zezwolił na organizowanie polskiego szkolnictwa, otoczył je opieką odpowiednią i ułatwił nad niem pieczę towarzystwom społecznym, istniejącym tak w stolicy Francji, jak i w Polsce. Właściciele też ko-

palń i fabryk, w których nasi robotnicy pracują, będą obowiązani łożyć na szkoły polskie. Dodać tu należy, że obecnie jest we Francji 30.000 dzieci w wieku szkolnym. Na naszą radość i pociechę powiedzieć jeszcze trzeba, że nasi robotnicy, szczególniej ci, co wypędzeni złem obchodzeniem z Niemiec, Westfalji i wogóle z okolic nadreńskich przybyli, przewyższają o wiele robotników francuskich swojem uspołecznieniem. Stworzyli oni cały szereg stowarzyszeń, urządzają pamiątkowe obchody historyczne i gdy wystąpili ze swojemi sztandarami w rocznicę Konstytucji 3-go Maja, wzbudzili podziw ogólny.

Tak to w uciemiężonej i rozdartej na części Polsce wyrabiali się ludzie, rosła siła odporu przeciw wynarodowieniu, pomimo ucisku, a może wskutek konieczności obrony wobec przeszkód i prześladowań. To więc napełnia nam serca wiarą i otuchą, że w tem rozproszeniu na jakie skazują nasz lud ciężkie warunki ekonomiczne, nie straci on polskiej duszy, ale zawsze będzie nierozdzielną cząstką Ojczyzny, cząstką cierpiącą i radującą się z nią wspólnie, śpieszącą jej z pomocą, gdy tego zażąda.

Nasz dzielny i wytrwały lud już złożył tysiączne dowody, że wiary w nim pokładanej nie zawiedzie.

I. W. Kosmowska.

Wiecznie młodzi.

(Z Roberta N. Casson'a).

Myśl jest fabrykacją, więc normalny mózg nie jest niczem innem — tylko warsztatem. Wszystko ma początek swój w myśli. Czemże są maszyny, jak nie myślą, by ulżyć rękom, czemże są koleje, jak nie myślą, by ulżyć nogom? Telefony są ułatwieniem dla uszu, mikroskopy i szkła powiększają wzrok oczu.

Gdy zaczynam badać siłę myśli młodego człowieka, stawiam mu trzy następujące zadania:

1) Ma spędzić jedno popołudnie na ulicy i zanotować 50 przedmiotów, których przedtem nie widział. To jest kamieniem węgielnym jego zdolności obserwacyjnych. Jeżeli tego uczynić nie może, jest zupełnie beznadziejny do pracy samodzielnej i będzie mógł zajmować tylko podrzędne stanowiska i wykonywać automatycznie swoje zadania. Na stanowisko kierownika nie nadaje się.

2) Jedno popołudnie ma spędzić na Bond Street (na ulicy z najładniejszemi wystawami magazynów handlowych w Londynie) i odnaleźć tam najwięcej oddziaływającą wystawę na przechodniów. To zadanie wymaga zdolności obserwacyjnych i porównawczych. Wymaga to również znajomości ulicy i gustu publiczności, ponieważ najładniejsza wystawa na Cheapside może być na tej ulicy najbrzydszą.

3) Jedno popołudnie ma spędzić w dwuch największych domach handlowych w Londynie u Selfrieda i Whiteley i złożyć sprawozdanie porównawcze o obydwuch. Ten egzamin zda dobrze tylko młodzieniec, który ma dobrze rozwinięty i czynny mózg. Tu okaże się najwyższy stopień jego zdolności obserwacyjno-porównawczych. Kto dobrze zda ten egzamin, zasłuży na dyplom praktycznego myśliciela.

Zadziwiającym rezultatem tego rodzaju prób jest fakt, że 12-letni młodzieńcy zdają go lepiej, niż przeciętny dorosły. Młodzież obserwuje, porównywa, wynajduje, podczas gdy starsi przeważnie wykonywują prace automatycznie. Młodzież używa mózgu, dorośli najczęściej rutyny, a często nerwów. Dzieci są myślicielami, dorośli automatycznemi maszynami. Jest to zjawisko, na które pragnę zwrócić uwagę czytelników. Tajemnica powodzenia w życiu jest w działaniu mózgu i ukazuje jego sprawną działalność. Nie polega ona na wychowaniu, ani uczęszczaniu do wyższych szkół, a często jest niezależną od stopnia oczytania. Zachowajcie mózg swój młodym, to jest tajemnicą powodzenia. Czy nie jest prawdą, że prawie wszyscy ludzie, którzy własną pracą dokonali wielkich dzieł, są wielkimi młodzieńcami? Czy nie jest prawdą, że kierownicze stanowiska prawie we wszystkich krajach zajmują ludzie, którzy zachowali w sobie czynne, twórcze i młodzieńcze duchy (mózgi)?

Np. Andrew Carnegie (Andrzej Karnidżi) Żaden mężczyzna nie zaczynał od tak małych rzeczy i nie doszedł do tak wielkich — jak on. Od dzieciństwa do śmierci miał młodego ducha. Gdy siedziałem raz w jego bibljotece, aby zebrać różne daty, siedział i on zagłębiony w gromadzie papierów tak, że porozkładał je warstwami, jak dziecko, na podłodze koło siebie. Gdy wszedł jego lokaj i zobaczył taki widok, był strasznie zdziwiony. Wszyscy lokaje, jak zapewne czytelnicy już zauważyli, są żywemi automatami. Ich mózgi nie są młode, prędzej skamieniałe. One są skazane na zagładę. Jeżeli chcecie wiedzieć, jakim nie powinien być człowiek (jego duch), to popatrzcie na lokaja. Jest to ofiara swego fachu: nic nie obserwuje, nic nie porównywa i nic nie myśli.

Wspomnijmy Lorda Livirhelma (Lord Leverhulme), twórcę fabrykacji mydła i jednego z najlepszych kupców. Jego nie można porównać z usposobieniem lokaja lub zwyczajnego manekina*). Z niego całe życie tryskała młodość, twórczość, pełna najrozmaitszych planów przedsiębiorczych, posunięta nieraz do awanturniczości.

Albo pomyślcie o Silfrajdżie (Selfridge) i Uennemekera (Uannamaker), twórcach największych składów handlowych w Anglji i Ameryce.

*) Manekin — człowiek, który ślepo poddaje się cudzej woli.

Czy ich domy nie były pełne niespodzianek, wywołujących podziw, często radość dziecięcą? Albo weźmy Alfreda Ressel Uellesa (Russel Wallace), największego uczonego w czasach panowania Wiktorji. Czy nie był on aż do śmierci duchowym młodzieńcem? Byłem pewnego razu 4 dni w jego domu w Dorset. Miał wtenczas 77 lat, ale był taki wesół i taki zapał miał do nowych idei, jak 12-letni chłopiec. Żadne formy, żadne dekoracje, ani zarozumiałość nie skuwały go nigdy; przejawiały się w nim: ciekawość i zachwyt dziecka. Pomyślcie w końcu o Barrie (Berri), który stworzył sławną postać Piotra Pan'a. Czyż nie był on sam Piotrem Pan'em? Czyż nie chciał on w swoim artyzmie pokazać, że tajemnicą mądrości jest zachować młodego ducha? Ale my przyjęliśmy pozę stoicyzmu*). W całej Anglji znajdziecie ludzi, którzy starają się mieć wygląd sfinksów lub piramid. Oni przyjęli starość jako ozdobę. Zasiadają w radach nadzorczych różnych przedsiębiorstw z miną wszechwiedzących, a w rzeczywistości nie mają pojęcia o co chodzi.

Ci pozerzy (udający powagę), jak powinniśmy ich nazwać, niszczą inicjatywę, entuzjazm i zaciemniają gwiazdę oryginalności i udoskonalenia. A nikt na świecie nie ma miny takiego mędrca, jak oni. Za dużo jest zamarzniętych mózgów i to jest przyczyną, dlaczego dużo przedsiębiorstw i wogóle życie gospodarcze i kulturalne nie rozwija się w tempie myśli ludzi twórczych. Cnotą wieku młodego jest chęć wiedzy, umiejętności, energja, niezależność i radość życia. To są przymioty, na których jest oparte powodzenie wielkich przedsięwzięć.

Przetłomaczył z angielskiego

Jan Głuszcz.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem
Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

4. Przez góry Serra da Maz.

Poczyna się rozwidniać, tkwię więc przylepiony do okna, chcąc podziwiać nowy, a nieznany mi świat. Wokół na szerokiej równinie pokrytej bujną roślinnością bagna i błota. Tu i owdzie pólko bananów lub trzciny cukrowej. Pociąg pędzi, przebijając się przez gęstą poranną mgłę. Dalszych więc planów nie widać zupełnie. Wygląda więc wszystko z tego powodu raczej smutno i przygnębiająco, i to aż do stacji Morretes, gdzie wypijamy bajeczną czarną kawę i zajadamy pyszne, pulchne pączki. Naturalnie, humory się poprawiają. Gwizdek, poczem długie a bezcelowe dzwonienie. Pociąg leniwie rusza, a lokomotywa sapać zaczyna ze szczerym wysiłkiem. Mgła jednak nic pozwala nic widzieć.

Nagle, niespodzianie wydostajemy się z niegościnnego mroku w państwo iskrzących promieni słonecznych. Nad nami fantastycznie zarysowane, strome i, zdawałoby się, niedostępne piętrzą się góry Serra da Maz (Serra Graciosa), pokryte bujną i wspaniałą roślinnością. Liczne siklawy, wodospady i żyły górskich strumyków błyszczą w słońcu niby srebrzyste węże. Pod nami morze śnieżnej mgły, przechodzące w ogromnej oddali w lazur prawdziwego oceanu... Kolej wije się w nieprawdopodobnych skrętach. Lokomotywa dyszy, świszcze, sapie, stęka. Pniemy się coraz wyżej i wyżej. Mgła w dolinach powoli rozpełza i znika niewiadomo gdzie. Wokoło bujna, południowa roślinność. Na prawo cudna panorama. Wśród szerokiej, zielonej doliny wije się rzeka Nhumdiao nara, której potężne zwoje lśnią hen, aż ku zatoce, na której widać rozsiane wysepki. Wspinamy się jeszcze wyżej. Mostki, mosty i tunele poczynają się mnożyć. Wpadamy w strome szczeliny skalne, z hukiem przebywamy tunel, by znowu, niby przyczepieni do urwistych skał, sunąć ostremi zakrętami nad otchłanną przepaścią i pędzić w radosnych, ciepłych promieniach zwrotnikowego słońca.

Volta Grande. Wielki zakręt minąwszy, przebywamy poprzez pajęczy most majestatyczną i imponującą kaskadę, aby, skrywszy się w długim tunelu, skręcić następnie w bok pomiędzy wąskie skały. Znikają z oczu szerokie perspektywy i wysokie szczyty gór. Stajemy na stacji Rosa Nova. Syty wrażeń u nadobnej mulatki*), pokrzepiam się kawą. Pewny siebie, iż jestem w obcym kraju i nikt mię zrozumieć nie może, wołam głośno po polsku do jednego z mych towarzyszy:

— Patrz, Stachu, ta czarna małpa jest jednak wcale ładna.

Mulatka szczerzy zęby, a pan Sz., sekretarz konsulatu polskiego w Kurytybie, który był wyjechał uprzednio na nasze spotkanie do Paranagua, macha ręką i szepcze mi do ucha:

— Pst, cicho, toć tu prawie wszyscy rozumieją po polsku. Dobrze, że jej choć pan mile powiedział, że jest „ładna małpa"!...

Zbity z tropu, jak niepyszny zmykam do wagonu. Pociąg rusza. Wyjeżdżamy na wyżynę Parańską (900 do 1000 metrów ponad poziomem morza, coś niby tak wysoko, jak w Tatrach nasz Giewont). Widać coraz więcej chat krytych czerwoną dachówką, płotów, pól „uprawnych" ze spalonemi pniakami drzew i krzątających się ludzi.

Z nienasyconą ciekawością wypytuję się o wszystko, pełen zdziwienia, że jednak Europa

*) Stoicyzm — ponura powaga.

*) Mulat — mieszaniec białego z Murzynem.

ma zbyt dobre wyobrażenie o dzisiejszej Ameryce południowej!

Kultura prawie żadna, a pycha niepomierna. Bogactwa naturalne olbrzymie, a niedołęstwo ludzkie nie do wiary. To też cały handel, przemysł, finanse dzierżą w swych twardych rękach Anglicy i północni Amerykanie.

Pociąg, nabierając pędu, zjeżdżać poczyna w szerokie zagłębienia wśród łagodnych wzgórz. Szeroko rozrzucona, nawet malownicza w swej nieregularności, ukazuje się... Kurytyba (Curityba). Stacja. Siadamy do auta-dorożki. Szofer — Polak uśmiecha się do nas przyjaźnie. Jedziemy do polskiego konsulatu. Domy w mieście niskie, jednopiętrowe. Dalsze ulice niebrukowane. Tramwaje elektryczne. Na trotuarach obok sennej cywilnej publiczności pełno mundurów lokalnego wojska stanu Parana i zupełnie poprawnie wyglądającego wojska federalnego (całej Brazylji). Poza temi paroma szczegółami — nic ciekawego. Miasteczko jakich na świecie spotkać można setki.

Konsulat nasz, gdzie wesoło igra z wiatrem białoamarantowa bandera, miłe sprawia wrażenie. W zacienionej palmami białej willi poczuł się człek swojsko i wesoło. Potęguje jeszcze to uczucie sam pan konsul Zbigniew Miszke, który wita nas z ujmującą grzecznością. Zmęczonym nawałem doznanych wzruszeń, nie chciało się nam narazie zagłębiać w zawiłość stosunków panujących wśród miejscowej kolonji polskiej. To też skwapliwie skorzystaliśmy z zaproszenia pana konsula i po obiedzie, rozsiadłszy się w aucie, zwiedzaliśmy wszystko, co się „zwiedzić" dało.

Przy tej sposobności odwiedziliśmy dwie szkoły polskie utrzymywane przez dwa różne, a naturalnie zaciekle się zwalczające towarzystwa.

Pierwsza szkoła, przed którą z szumem zajechało nasze auto, była tak zwana „Szkoła średnia" towarzystwa „Oświata". Towarzystwo to jest założone i prowadzone przez księży. Szkoła sama mieści się przy polskim kościele pod wezwaniem św. Stanisława. Dyrektorem jej jest ks. Drapiewski, będący członkiem niemieckiego zakonu tak zwanych „Werbistów". Szkoła założona jest dość niedawno. To też może dlatego nauki w niej są, pożal się Boże, na wyjątkowo niskim poziomie. Nauczyciele plotą głupstwa, a biedna dzieciarnia jeszcze większe. Siadam w ławce między uczniami i podczas gdy p. konsul wraz z mym towarzyszem rozmawiają z „władzą", próbuję nawiązać pogawędkę. Idzie opornie. Chłopcy zahukani, aż przykro. Zaczynam się między nimi wypytywać i o naukę. Na ścianie wisi „Bitwa pod Racławicami".

— Wiecie co to była za bitwa? — pytam.

— Wiemy — odpowiadają — z Niemcami pod Racławicami!...

Robię niewesołą minę, ale nic, brnę dalej.

— A któż ich tam pobił?

— Poniatowski!—krzyczą uradowane dryblasy.

Włosy stanęły mi na głowie. Na szczęście, konsul zbierał się do wyjścia. Z ulgą wyszedłem na dwór.

Teraz auto zaniosło nas do towarzystwa „Kultura", w domu którego mieści się „Szkoła im. Piłsudskiego". Nie chcę, aby ktokolwiek pomyślał, iż jestem stronny i dlatego tłomaczę, iż szkoła ta istniała trochę dłużej, niż szkoła „średnia". W każdym razie wrażenia doznane na tej drugiej wizycie będę zaliczał do najpiękniejszych mojego niedługiego żywota.

(C. d. n.)

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Hela.

(Ballada ludowa).

Poszła Hela do ogrodu
Rwać kwiaty dla matki,
Ładnie jej się pokłoniły:
Jaśmin, róże, bratki.

— Helu, Helu, Helusieńko,
Coś dziś tak wesoła?
— A bo słonko lśni na niebie,
Bo wiosna dokoła.

Skłonił jej się bez różowy,
Niziutko, do ziemi:
— Muszę ciebie smucić, dziewczę,
Nowinami złemi.

Zapachniała mocno, mocno
W polu macierzanka:
— Powiedz, Helu, gdzieś żegnała
Przedwczoraj kochanka?

— Gdziem żegnała? Pod topolą
Za jarem, we młynie,
Gdzie pukają tak kamienie,
Jak serce dziewczynie.

Kiedy czeka, a nikogo
Nie widać za płotem,
Cicho kwiaty, nic nie mówcie
Mojej matce o tem:

Ona biedna, sama jedna,
Ach, która godzina?
Już mi serce z niepokoju
Mocno bić zaczyna.

— Helu, Helu, Helusieńko,
Nie czekaj nikogo,
Kwiaty dużo wiedzieć mogły,
Dużo wiedzieć mogą:

Twój kochanek złamał słowo,
Cóż losy odmieni?
Wziął od ojca młynarzównę,
A dzisiaj się żeni.

Słychać granie, to od wioski
Przejeżdża wesele.
Błyszczą świece się woskowe
W siennickim kościele.

— Oj, nie błyszczcie i nie świećcie
Na radość i szczęście,
Nie da szczęścia młynarzównie
Za Jaśkiem zamężcie!

Wyszła Hela do ogrodu
Rwać kwiaty dla matki,
Szepczą do niej tajemniczo
Jaśmin, róże, bratki:

— Jak się żeni, niech się żeni,
Nie broń, Helu, złego,
Przed chwilą ciężko zagrzmiało:
Oj, pewno na niego!

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d.)

Hodowla bydła i świń.

Dziwnie wygląda inna rasa (mięsna) bydła angielskiego t. zw. **galloway**. Zupełnie nie posiada rogów. Do tej odmiany doszli Anglicy przez staranną hodowlę i selekcję (dobór). Zwrócili mianowicie uwagę, że bydło przeznaczone na rzeź przy transportach b. cierpi przez uderzanie i kaleczenie się sztuk rogami. Skóra podlegała uszkodzeniu, a i mięso traciło na wartości wskutek guzów i sińców. Pozatem przy bydle mięsnem chodzi o możliwe zmniejszenie wagi t. zw. odpadków. Tak, bydło o ciężkich łbach, długich nogach, b. grubej kości nie nadaje się na chów na rzeź.

Krowy rasy galloway są właśnie doskonałym typem bydła mięsnego; łeb pozbawiony rogów, przytem stosunkowo lekki; cienka choć mocna kość sprawia, że w stosunku do wagi sztuki, waga odpadków jest b. mała. Przytem bydło posiada b. dobre proporcje ciała i na oko robi doskonałe wrażenie.

Poza szothornami i gallowayami jest jeszcze w Anglji wiele innych ras. Tu wspominam tylko



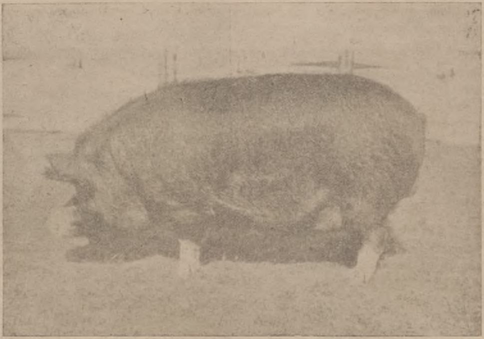
ŚWINIA BIAŁA RASY ANGIELSKIEJ.

o tych, które przy zwiedzaniu gospodarstw widziałam. Na pastwiskach też często widzimy stada trzody chlewnej. Na jednej łączce chodzi wielka maciora z małemi — obok kilkanaście kilkumiesięcznych prosiaków zajada z dziwną szybkością trawę. Pastwisko nie jest jednak zryte i zniszczone, bo wszystkie sztuki są drutowane, t. zn. mają przeciągnięty przez chrząstkę nosową kilkakrotnie cienki drut, który tworzy nieco wystające kółko. Nie przeszkadza on zupełnie w jedzeniu, ale gdy zwierzę zaczyna ryć, ból rozdrażnionej chrząstki przeszkadza mu i zmusza je do zaprzestania.

Ten ciągły pobyt na świeżem powietrzu (bo tylko tuczniki nie opuszczają swych przegród, a wszystkie inne sztuki: maciory i młodzież jedynie przed deszczem chronią się do luźno zbitych budek) doskonale wpływa na zdrowie i dobry wzrost trzody. Poza trawą, której mają ile chcą, wszystkie sztuki dostają karmę 2 razy dziennie, tuczniki — 3 razy.

Ponieważ w Anglji mało uprawiają ziemniaków, więc dają różne odpadki i brukiew. Pozatem karmiące maciory dostają otręby, a tuczniki mięso rybie i resztki ryżowe (oczywiście na taką paszę może sobie pozwolić obecnie prawie tylko Anglja ze względu na swoje położenie handlowe). Jeśli chodzi o tuczenie, idą na rzeź albo 3 miesięczne prosiaki, które były specjalnie karmione przez 2 miesiące (dają one ulubione przez Anglików mięso „pork"), albo duże roczne sztuki.

Hodowla świń jest w Anglji b. rozpowszechniona. Jeśli jakieś gospodarstwo niema specjalnej hodowli, to kupuje 6 tyg. prosiaki, które zjadają wszystkie odpadki kuchenne i jako 3 miesięczne zostają zjadane albo sprzedane. Widziałam gospodarstwo, które miało 40 krów. Mleko było przerabiane na sery, a dla zużycia odpadków trzymano 200 sztuk świń.



Świnia czarna rasy ang., często używana do krzyżówki z białemi. Anglicy są zamiłowanymi hodowcami; wychodowali najlepsze gatunki prawie wszystkich zwierząt domowych.

Gatunków świń jest w Anglji niemało. Anglicy dążą do otrzymania jak największej użytkowności. Jedna rasa (mała b., ang.) daje szybko rozwijające się prosiaki; te idą na rzeź jako 3 miesięczne. Inna znowu jest trzymana na roczne tuczniki.

Bardzo rozpowszechnione są świnie czarne, uważane za bardzo zdrowe i odporne. Są one często krzyżowane z rasą średnią angielską. U nas świnie czarne nie są lubiane. Dzieje się to dlatego, że dotąd prowadzimy rabunkową gospodarkę: mianowicie, po zabiciu skóra ze świń nie jest zdejmowana, a słoninę sprzedaje się ze skórą. Oczywiście, gdy ta jest czarna, niezbyt apetycznie wygląda. Wszędzie zagranicą skóra jest zdejmowana, bo posiada ona dużą wartość i doskonale za nią płacą (np. siodła są robione ze skóry świńskiej).

Różne rasy świń były i do nas z Anglji sprowadzane. Najlepiej przyjęła się rasa „wielka biała angielska", która krzyżowana z naszą polską świnią (knur angielski), daje doskonałe rezultaty. Nasza świnia daje zdrowie, wytrzymałość, niewybredność, dużą płodność; angielska—szybsze dojrzewanie, lepsze mięso i słoninę.

A. Pogoż.

Największą nierównością jest traktować równo rzeczy nierówne.

Menger.

OSCAR WILDE [1])

Młodociany król.

(C. d.)

I znów usnął i śnił następujący sen:

Zdawało mu się, że leży na pokładzie wielkiej galery wiosłowanej przez stu niewolników. Obok niego na kobiercu siedział właściciel statku. Był on czarny jak heban, a na głowie miał karmazynowy jedwabny turban. Wielkie, srebrne kolczyki obciągały ku dołowi jego grube uszy, a w zębach trzymał szalki ze słoniowej kości.

Niewolnicy byli nadzy — tylko biodra mieli okryte łachmanami — i skuci między sobą kajdanami. Upalne słońce prażyło ich strasznie, a Murzyni biegali i smagali ich rzemiennemi batogami. Wyprężali więc swe chude ramiona i poruszali w wodzie ciężkiemi wiosłami.

W końcu dopłynęli do małej zatoki i tam się zatrzymali. Gdy już zarzucili kotwicę i zwinęli żagle, Murzyni zeszli na dół galery i przynieśli stamtąd długą sznurową drabinkę, mocno obciążoną ołowiem. Właściciel statku spuścił ją do wody, przymocowując koniec do żelaznych haków. Następnie Murzyni schwycili najmłodszego z niewolników, rozkuli kajdany, zalepili mu uszy i nozdrza woskiem i przywiązali w pasie ciężki kamień. Z trudem spuścił się po drabinie na dół i zniknął w toni morskiej.

---

[1]) Czyta się: Oskar Uajld.

I tylko kilka baniek ukazało się na powierzchni wody w miejscu, gdzie się zanurzył. Na przodzie galery usiadł zaklinacz rekinów i uderzał monotonnie w bęben.

Po pewnym czasie nurek ukazał się nad wodą z perłą w prawej ręce i piął się, dysząc po drabince. Murzyn chwycił perłę, a jego znów zepchnął do wody.

Nurek raz po raz wchodził na górę, a zawsze z piękną perłą. Właściciel galery ważył ją i chował do woreczka z zielonej skóry.

Młody król chciał coś powiedzieć, ale język jego jakby przylgnął do podniebienia, a wargi odmówiły posłuszeństwa. Murzyni zaczęli ze sobą gadać i kłócić się o lśniące paciorki. Dwa żórawie krążyły nad statkiem.

W końcu nurek wszedł na górę po raz ostatni z perłą tak piękną, że zaćmiewała wszystkie inne: miała kształt księżyca podczas pełni, a bielszą była od gwiazdy porannej. Ale oblicze jego dziwnie pobladło, upadł i krew rzuciła mu się uszami i nosem. Drgnął kilka razy i skonał. Murzyni wzruszyli ramionami i wrzucili ciało do morza.

A właściciel galery, śmiejąc się, sięgnął po perłę i gdy ją obejrzał, przycisnął do swego czoła i pokłonił się. „Ona będzie zdobiła berło młodego króla"—powiedział i kazał Murzynom podnieść kotwicę.

A gdy młody król to usłyszał, krzyknął i obudził się, a przez okno ujrzał długie, szare palce jutrzenki, sięgające już gwiazd pobladłych.

I znów usnął i śnił następujący sen:

Zdawało mu się, że wędruje przez ciemny las, obwieszony dziwacznemi owocami i wspaniałemi trującemi kwiatami. Węże syczały, barwne papugi przelatywały, wrzeszcząc, z gałęzi na gałąź, a wielkie żółwie leżały uśpione w szlamie. Drzewa były pełne małp i pawi.

Szedł dalej i dalej, aż dotarł do krańców lasu i tam ujrzał tłum ludzi, pracujących w wyschłem łożysku rzeki. Roili się po stromej skale jak mrówki. Kopali głębokie studnie w ziemi i spuszczali się do nich. Niektórzy rozbijali skały kilofami, inni grzebali w piasku. Wszyscy się spieszyli, nikt nie próżnował.

A z czeluści jakiejś pieczary wyzierały: Śmierć i Skąpstwo. „Jestem znużona — rzekła Śmierć — daj mi ze trzecią część tych ludzi, a odejdę".

Ale Skąpstwo potrząsnęło głową i odparło: „Oni wszyscy należą do mnie".

A Śmierć znów zapytała: „Co trzymasz w ręku?"

„Trzy ziarna zboża" — odpowiedziało— ale cóż cię to obchodzi"?

„Daj mi jedno — Śmierć prosiła—do zasadzenia w moim ogrodzie, tylko jedno, jedyne, a odejdę".

„Nie dam ci ani jednego",—odrzekło Skąpstwo i ukryło rękę w fałdach swej szaty.

A Śmierć zaśmiała się szyderczo, wzięła puhar, zanurzyła go w kałuży i z puhara wyszła Zgniła Gorączka. Przeszła pomiędzy pracującym tłumem i trzecia część jego legła trupem. Wślad za nią postępowała mgła wilgotna, a u jej boku czołgały się węże wodne.

Gdy Skąpstwo zobaczyło, że tyle ludzi zginęło, biło się w piersi, płakało i krzyczało: „Zamordowałaś mi trzecią część sług moich. Idź precz! Idź tam, gdzie wojna, gdzie królowie się biją, gdzie głód, susza, szarańcza! Dlaczego gospodarujesz w mojej dolinie? Idź tam, gdzie cię potrzebują, a nie zabieraj mi moich poddanych. Idź precz, i nie pokazuj się tu więcej!"

„Nie — odpowiedziała Śmierć—nie odejdę stąd dopóty, dopóki mi nie dasz choć jednego ziarnka".

Ale Skąpstwo miało ciągle rękę zamkniętą i przez zaciśnięte zęby powtarzało: „Nic ci nie dam, nic ci nie dam"

A Śmierć, śmiejąc się ciągle szyderczo, chwyciła czarny kamień i rzuciła go do lasu i z gęstwin leśnych wyszła Febra w płomiennej szacie. Przeszła przez tłum i każdy, którego dotknęła, umierał, a trawa schła pod jej stopami.

A gdy i teraz jeszcze Skąpstwo powtarzało ciągle: „Nic ci nie dam, nic ci nie dam!"—Śmierć zawsze z szyderczym uśmiechem na ustach gwizdnęła przez palce i jakaś niewiasta przywionęła przez powietrze. Na jej czole była wypisana Zaraza, a otaczały ją chude sępy. Nakryła dolinę swemi skrzydłami i ani jeden człowiek żyw nie został.

Skąpstwo, krzycząc, uciekało przez lasy, a Śmierć wskoczyła na swego czerwonego konia i pocwałowała szybciej od wiatru,

A wtedy ze dna trzęsawisk wypełzły smoki i jakieś straszne stworzenia pokryte całe łuską, a po piasku biegały szakale, węsząc powietrze nozdrzami.

A młody król zapłakał i zapytał: „Kto byli ci ludzie i czego szukali?"

„Rubinów do korony królewskiej"—odpowiedział ktoś stojący za nim.

Król zatrwożył się, a obróciwszy się w tył, ujrzał jakiegoś człowieka w pielgrzymim stroju, trzymającego w ręku zwierciadło.

Zbladł i zapytał: „Dla jakiego króla?".

A pielgrzym odpowiedział: „Spojrzyj w zwierciadło, a ujrzysz go".

A on spojrzał w zwierciadło i zobaczywszy swoją własną twarz, krzyknął i obudził się, a już jasne słońce wpadało do pokoju i z ogrodu dolatywał śpiew ptasząt.

Przerobiła z angielskiego *W. Pławińska.*

(C. d. n.)

P. Red. W poprzedniej części niniejszej nowelki zakradła się omyłka. W wierszu 24-ym na str. 8 zamiast „spiżowych schodach" powinno być: „porfirowych schodach".

O hodowli kwiatów w mieszkaniu.

(C. d.)

Najczęściej hodowane kwiaty w mieszkaniu.

Palmiczka karłatka. (Chamerops humilis L.) Jedyna palma prawdziwa pochodząca z połudn. Europy. Rośnie powoli. Jest śliczną ozdobą mieszkań w zimie, całe zaś lato może stać na dworze. Wymaga ziemi ciężkiej, t. j. gliny wziętej z uprawnego pola, skruszałej, lub gliniasto-darniowej, zmieszanej ze znaczną ilością piasku i ziemi nawozowej. Na dnie doniczek umieszcza się sączek. Doniczki, a dla starszych palm kubełki nie powinny być zbyt wielkie. Młode palemki można zmusić do prędszego wzrostu przez umieszczanie na blaszankach z ciepłą wodą, lub lepiej na grzejącym się w lecie nawozie jak i inspekcie. Rozmnaża się dość łatwo za pomocą nasion. Nasiona sadzi się do doniczki napełnionej wilgotnemi trocinami drzewnemi, po kilka nasionek w każdej i stawia się w ciepłem miejscu do chwili ukazania się kiełków. Potem przesadza się je pojedyńczo do doniczek i stawia na miejscu słonecznem. Zimuje dobrze w chłodnym pokoju, byleby w nim woda nie zamarzała. W pokoju można w ten sam sposób hodować i wiele innych, znacznie prędzej rosnących palm, znoszących w zimie pokojową normalną temperaturę, a mianowicie: Zuwipalmę (Areca); Palmę wachlarzową (Corypha); Daktylowiec (Phenix); Sabal.

Róża. Pochodzi z Europy i Indyj, Bengalu. Europejskie odmiany, przeważnie z liśćmi opadającemi na zimę, szczepi się na dzikich głogach. Odmiany pochodzące z ciepłego klimatu można rozmnażać z sadzonek i odkładów; w ten sposób otrzymane młode roślinki mają własne korzenie i mogą zimować w pokoju. Róże szczepione na głogach powinny być w zimie przechowywane w piwnicy, lub przykopane na dworze. Róże o własnych korzeniach kwitną nawet w zimie. Ziemię daje się pożywną, gliniastą, powstałą z mieszaniny gliniastej polnej lub gliniastej darniowej, z nawozową i piaskiem. Doniczki daje się niewielkie, w przeciwnym razie źle kwitną. Na dnie umieszcza się sączek. W czasie rośnięcia, a szczególnie kwitnięcia co 5 dni podlewa się gołębim pomiotem, rozcieńczonym 500 razy wodą miękką. Na lato róże wynosi się na dwór na miejsca słoneczne i razem z doniczkami wkopuje do ziemi, aby gałązki dobrze dojrzały na zimę. Chcąc, aby róże kwitły ładnie w zimie, pojawiające się w lecie pączki stale się wycina. Pod jesień zmniejsza się podlewanie, doniczki układa się bokiem, aby ziemię ochronić od deszczu i rośliny zmusić przez podsuszenie do spoczynku we wzroście.

W ten sposób traktowane róże wywdzięczą się w zimie ładnym kwiatem. Europejskie t. j. z chłodniejszego klimatu odmiany mniej się nadają do hodowli w pokoju, ponieważ nie znoszą sadzonkowania, lecz zwykle bywają szczepione na głogach, odmiany zaś indyjskie i mieszańce róż indyjskich z europejskiemi można sadzonkować w pokoju. W lutym lub marcu w pokoju tnie się kwiatowe gałązki nie mniej jak na 2, a nie więcej 4 oczek w każdym kawałku. Lepiej zakorzeniają się sadzonki cięte z kawałkiem drzazgi matecznego pędu. Inne tną się niżej dolnego oczka na dwa milimetry. Liści na sadzonkach się nie odrywa, lecz zlekka z wierzchu przycina, aby uniknąć zbytecznych zranień. Po kilka sadzonek wtyka się zlekka do doniczki do przepalonego w piecu rzecznego piasku. Zakrywa się zlekka przezroczystą, z cienkiego szkła szklanką, lub słoikiem, zależnie od ilości sadzonek i stawia się w ciepłem, światłem miejscu w cieniu. Unikać nadmiernego podlewania i stale utrzymywać piasek wilgotny.

Odmiany trudniej zakorzeniające się rozmnaża się odkładami. Nie rozmnażać róż zarażonych mącznistą rosą (Oidium lub Erisiphe) i rdzą (Uredo). Podlewa się wodą zlekka ciepłą, miękką. Sadzonkę nabierającą koloru burego, jako martwą usuwa się; inne umieszcza się niezwłocznie do świeżego piasku, aby się nie zaraziły zgnilizną. Jak tylko sadzonki zaczną rosnąć, rozsadza się je w małych doniczkach. Zwykle w tym samym roku w ten sposób otrzymane rośliny kwitną. Róże trzeba obcinać, t. j. skracać gałązki na wiosnę, w przeciwnym razie kwiaty stają się drobnemi. U roślin silnego wzrostu tnie się nad 4 — 6 oczkiem każdą silną gałązkę. Cienkie pędy usuwa się. Słabo rosnące tnie się nad 2 — 3 oczkiem. Najulubieńsze odmiany są francuskie: Gloire de Dijon, Souvenir de la Malmaison, Jeneral Jalqueminot, la France i t. d.

Prawdziwa akacja. (Akacja dealbata Scz.) Pochodzi z Australji. Kwitnie żółto, ładnie od stycznia do kwietnia. Wymaga dużo światła i częstego podlewania i zraszania w lecie. W lecie wystawia się na skwar słoneczny. Doniczki daje się głębokie, niezbyt wielkie. Ziemi wymaga gliniasto-darniowej, z wrzosową i piaskiem. Rozmnaża się z nasion wysianych do doniczek w marcu. Zimuje w chłodnym, lecz nie mroźnym pokoju. Wymaga w młodości przycięcia gałązek, aby uformował się krzaczek.

Wstydliwy kwiat. (Aeschynan thus spr. Ircarvillen Roxb.) Pochodzi z Indyj. Liście wieczno-zielone, kwiaty szkarłatno-pomarańczowe, b. obfite i piękne. Jest jedną z najlepszych roślin ampułkowych. Ziemi wymaga mieszaniny próchnicowej z liściastą, siekanym torfem i piaskiem. Doniczki niewielkie z sączkami. Podlewa się w lecie obficie, a szczególnie w czasie kwitnięcia, wodą z przegniłym krowieńcem; często się zrusza. Rozmnaża się łatwo sadzonkami. W zimie się tylko zrusza.

Ogniptoń. (Achimenes P. Br.) Śliczne rośliny,

pochodzące z Ameryki środkowej. Kwiaty różnobarwne, zależnie od odmiany, trwają do jesieni.

W marcu sadzi się uformowane przez lato mięsiste łuskowate odrostki i łodygowe, w rodzaju szyszek, do płaskich doniczek. Dno doniczek zapełnia się dobrym sączkiem ze skorupek piasku i mchu. Szyszki pokrywa się ziemią nie grubiej 2 cm. Ziemię się daje 2 cz. liściowej, próchnicowej, darniowej, 1 cz. piasku z miałem węglowym. Narazie podlewa się umiarkowanie, potem obficie. Umieszcza się w ciepłem miejscu do chwili przebudzenia się życia, a potem wystawia na światło. Rozmnaża się z siewu i przez sadzonkowanie pod szklanką lub kloszem na wiosnę. W jesieni podziemne łodygi po zwiędnięciu umieszcza się w suchym piasku i przechowuje w chłodnem bezmroźnem miejscu.

Józef Pawłowicz.

(C. d. n.)

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Prezydjum naszego Związku otrzymało odpowiedź od Małopolskiego Związku Młodzieży w sprawie prowadzonych rozmów w przedmiocie połączenia obydwuch organizacyj.

Odpowiedź udzielona imieniem tego Związku przez p. Styrylskiego stwierdza, że sprawa połączenia jest dla władz Małopolskiego Związku Młodzieży nieaktualna.

Sprawa ta będzie przedmiotem obrad najbliższego zebrania naszego Prezydjum, gdyż, jak wiadomo czytelnikom, rozmowy te były wywołane dwukrotnemi uchwałami ogólnych obrad Zjazdów tak Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, jak i Zjazdu Małopolskiego Związku Młodzieży w Krakowie.

Rada woj. Związku Młodzieży Wiejskiej w Lublinie. Zebranie Rady Lubelskiego Wojewódzkiego Związku* Młodzieży Wiejskiej odbędzie się d. 1 marca. W zebraniu uczestniczą członkowie Zarządu Woj. Związku i delegaci Okręgów.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Krasnymstawie. W r. b. w Związku zaczął pracować instruktor pracy w Kołach Młodzieży — kol. Józef Grudziński.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Puławach. Okręg Puławski urządza kurs dla pracowników w Kołach Młodzieży W. Kurs się rozpocznie 22 lutego i trwać będzie do 7 marca. Program kursu: 1) Praca w Kołach. 2) Organizacje społeczne na wsi. 3) Rolnictwo. 4) Hodowla. 5) Ogrodnictwo i sadownictwo. 6) Pszczelnictwo. 7) Weterynarja. 8) Samorząd. 9) Pożarnictwo. 10) Wychowanie fizyczne i przysp. wojskowe. 11) Zdrowotność i higjena. 12) Spółdzielczość. 13) Nauka o Polsce współczesnej.

Opłata za kurs wraz z utrzymaniem i mieszkaniem wyniesie 16 zł. od osoby. Zapisy przyjmuje Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Puławach, ul. Kościelna Nr. 2.

Z POLSKI I ŚWIATA

Minister francuski w Polsce. W ubiegłym tygodniu bawił po raz pierwszy w Polsce członek rządu republiki francuskiej, minister pracy i higjeny p. Godart. Celem jego przyjazdu było uroczyste podpisanie umowy, dotyczącej różnych kwestyj związanych z wychodźtwem polskiem we Francji. W czasie śniadania wydanego przez polskiego min. pracy, p. Sokala, na cześć gościa francuskiego, obaj ministrowie wygłosili serdeczne przemówienia. Min. francuski między innemi zaznaczył, że rząd francuski wydelegował go nietylko dla podpisania umów w sprawie opieki robotników polskich we Francji, ale również i przedewszystkiem dlatego, aby wzmocnić serdeczną sympatję i ścisłą solidarność dwuch republik: polskiej i francuskiej. Będą one zawsze razem jedna obok drugiej, zarówno w dobrych jak i w złych dniach.

Szczegóły pożyczki amerykańskiej. Umowa rządu polskiego z grupą bankierów amerykańskich o pożyczkę została już podpisana. Ogólna suma pożyczki wynosi 50 miljonów dolarów. Z tego 35 mil. dol. wpłynie zaraz, a reszta do 1 sierpnia b. r. Rząd zamierza z całej sumy użyć 36 miljonów na budowę linij kolejowych, z których kilka będzie miało na celu skrócenie połączeń kolejowych z wybrzeżem morskiem. Reszta pożyczki będzie użyta jako „państwowy fundusz gospodarczy" na źródła kredytu dla rolnictwa, przemysłu, handlu i dla samorządów. Pocieszającym jest fakt, że po rozpisaniu pierwszej raty pożyczki w Nowym Jorku kapitaliści amerykańscy zgłosili odpowiednie sumy w przeciągu paru godzin. Jest to dowód wielkiego zaufania do Polski i jej rozwoju gospodarczego. Pożyczka będzie oprocentowana po 8% rocznie, a umarzanie jej (spłata) będzie się odbywać w ciągu 25 lat w ratach półrocznych.

O mundury dla urzędników. Wiele hałasu narobił projekt ustalony na konferencji międzyministerjalnej, a dotyczący umundurowania urzędników. Omówiono już wszystkie szczegóły. A więc, mundury mają być granatowe lub ciemnozielone, kroju wojskowego, ze stojącym kołnierzem, na którym będą naszywane odznaki służbowe. Czapki i płaszcze również mają być podług ustalonych wzorów. Mundurów jednak ma być dwa rodzaje: „codzienne" i „galowe".

Projekt ten wywołał ożywioną dyskusję.

Przeciwnicy nazywają go „głupim i śmiesznym“, ale i zwolennicy silą się na poważne argumenty. Mamy już w mundurach wojsko, policję, kolejarzy itd., więc możliwe, że i urzędników spotka ten sam los.

O bezpieczeństwo Francji i Polski. Pomiędzy Francją a Anglją toczy się znowu od kilkunastu dni bardzo żywa wymiana zdań na temat bezpieczeństwa Francji. Anglja radaby wycofać się z polityki europejskiej i zająć się sprawami swoich rozległych kolonij, które coraz bardziej podnoszą głowę i zaczynają prowadzić samodzielną politykę, nieraz wbrew interesom angielskim. Jednakże położenie Anglji w Europie zmusza ją do tego, że nie może być obojętna na losy starego świata. Stąd pochodzi wiele trudności, jakie się wyłaniają pomiędzy Anglją. Francja bowiem żąda zabezpieczenia od ataku niemieckiego czy to bezpośrednio, czy też pośrednio, to jest przez zaatakowanie Polski. Anglicy godzą się na zabezpieczenie od ataków niemieckich wprost na Francję, tymczasem prawie pewnem jest, że Niemcy w razie zatargu pierw uderzą na Polskę niż na Francję. Francja więc w interesie własnym nigdy nie może odstąpić od żądania równoczesnego zabezpieceenia obu zaprzyjaźnionych republik. Jak i kiedy się sprawa pomyślnie rozwiąże, trudno przesądzać. Możliwe, że Anglja za pewne ustępstwa zgodzi się na pakt gwarancyjny, który obejmie i Polskę.

Stan zbrojeń w Niemczech. Niemcy wcale nie myślą o rozbrojeniu, jakkolwiek do tego są ciągle zmuszane. Ostatnio Komisja Kontrolna nad zbrojeniami w Niemczech ustaliła, że Niemcy utrzymują więcej wojska, niż im dozwolono, że posiadają duże zapasy broni, niezniszczone maszyny do fabrykacji materjału wojennego, utrzymują „biura rekrutacyjne“, mają gotowe plany mobilizacyjne i wojenne itp. Niemcy więc zawsze są wilkiem w baraniej skórze.

Możliwość wojny japońsko-amerykańskiej. Jeden z wybitnych mężów amerykańskich, wice-admirał floty, Bradley, oświadczył niedawno, że wobec rosnącego współzawodnictwa Stanów Zjednoczonych z Ameryką na handlowych rynkach światowych, wojna w przyszłości pomiędzy temi krajami może być uważana za możliwą. Wszędzie więc mamy z jednej strony słowa o pokoju, a zdrugiej — możliwości wojny. Prezydent amerykański wydał upoważnienie do przygotowania wielkich manewrów wojskowych na morzu i na lądzie, jakie się odbędą na wiosnę b. r.

Ogromne burze i wylewy. Ubiegłej niedzieli szalały w wielu krajach niebywałe burze. W Bawarji w górach zniszczone są lasy na przestrzeni dziesiątek tysięcy metrów kwadratowych, poprzerywane druty telegraficzne i do oświetlenia elektrycznego. Na linji kolejowej wiatr wyrzucił z szyn dwa pociągi. To samo działo się w Szwajcarji, Włoszech i na Islandji, przyczem padał ulewny deszcz lub śnieg. Woda w rzekach podniosła się zatrważająco. W Japonji objawiły się nowe trzęsienia ziemi.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:

1) Chcemy postawić pomnik na pamiątkę wojny światowej, więc w jakim stylu i z jakiego materjału?

A. S.

Odpowiedź:

1) Po wojnie w Kołach Młodzieży Wiejskiej chcących uczcić ofiary i trudy wojenne swych współbraci ku odrodzeniu Ojczyzny powstaje często myśl wystawienia pomnika na pamiątkę wojny. Tu mamy dopiero trudności w zebraniu skromnego funduszu na postawienie pomnika, a przytem dążymy, ażeby był on i ładny, i trwały. Dlatego też radzilibyśmy nie silić się na postawienie tej pamiątki w którymkolwiek ze stylów historycznych, jak barokowy, klasycystyczny, czy inny, gdyż wymagałby on zaprojektowania i wykonania przez odpowiedniego artystę i rzemieślnika, o którego zazwyczaj trudno na wsi. Przewożenie zaś pomnika wykonanego w mieście napotyka na duże trudności, ażeby go nie uszkodzić, nie mówiąc już o dużych kosztach wykonania. Pomnik niby stylowy wykonany przaz jakiegoś domorosłego twórcę bywa zwykle brzydki i pretensjonalny, a wobec przyszłych pokoleń będzie on tylko świadectwem braku poczucia piękna.

Jeżeli więc chcemy uczcić te dni naszych trudów i chwały, wznieśmy raczej poprostu kopiec ziemny obłożony darnią i umieśćmy na nim głaz, lub kamień obrobiony w najprostszych, a silnych formach, jak piramidę, sześcian lub coś podobnego z wyrytym na nim napisem. Dobrem miejscem dla kopca mógłby być plac w pobliżu boiska do gier młodzieży, o ile takie istnieje.

Ażeby kopiec ten nie sprawił wrażenia opuszczonego samotnika, trzeba dać mu koniecznie i ładne otoczenie najbliższe przez obsadzenie paroma drzewami, które za kilka czy kilkanaście lat stworzą nam piękną grupę wraz z pomnikiem.

Dobrzeby było przy kopcu zrobić miejsce, gdzie młodzież wiosną mogłaby sadzić kwiaty, będące świadectwem niesłabnącej czci dla naszych bohaterów. Czyniąc zadość względom praktycznym, gdzie mogłyby zdarzyć się wypadki nieposzanowania pomnika przez zwierzęta domowe, dzieci czy nawet starszych, możnaby dać w pewnej odległości od kopca ogrodzenie ze skromnych, a trwałych sztachet żelaznych, czy dębowych.

K. K

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW“!

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babi...**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, Warszawa, Wolska 16.